

Puchacz

Być może największą sowę świata właśnie widzę,
jak szybuje bezszelestnie w tańcu z prądami powietrza – przepływają brązy,
kropki i kreski, gładko przytulone uszy z piór, duże pomarańczowe oczy
i biały, jak broda starca, podbródek
na tle błękitniejącego nieba z gałgankami miękkich chmur.
Spadają mi do źrenicy pierzaste krople z piersi ptaka.

Nie stawiaj uszu i nie kłap dziobem! Nie chcę cię niepokoić tajemniczy ptaku!

Wśród konarów gniazdo płamą ciemną się pisze,
suchą trawą, mchem i gałgankami, ale także piórami ptasich ofiar.
Chropowacieją prawie okrągłe jajka zdobione wapiennymi gruzełkami.
To przyszłe potomstwo – trzeba je otulać puchaczą czułością
z wielkimi szponami i potężnym dziobem.

Nauczycie je mówić
i pu-hu będzie rozbrzmiewać jak najpiękniejsza muzyka świtu i zmierzchu,
mahoniowej północy i siniego zmroku; nauczycie je
jak płytko i sztywno uderzać w locie skrzydłami, polować z czatowni,
robić nagłe zwroty i sokolim okiem,
klatka po klatce, patrolować butelkową lub zaśnieżoną,
i zdawałoby się całkowicie uśpioną oraz
pozbawioną życia przestrzeń. Nauczycie je tajemnic bycia puchaczem.

Jak to dobrze,
że puchacz nie jest już kojarzony ze śmiercią i złem tego świata.